

Księga Urantii

<< [Przekaz 171](#) | [Części](#) | [Treść](#) | [Przekaz 173](#) >>

Przekaz 172

Wjazd do Jerozolimy

172:0.1 (1878.1) JEZUS i apostołowie przybyli do Betanii tuż po szesnastej, w piątek po południu, 31 marca, roku 30 n.e. Oczekiwał ich Łazarz, jego siostry i ich przyjaciele, a ponieważ wielu przychodziło każdego dnia, żeby rozmawiać z Łazarzem o jego wskrzeszeniu, powiedziano Jezusowi, że według wcześniejszych uzgodnień zatrzyma się on u wierzącego sąsiada, niejakiego Szymona, po śmierci ojca Łazarza czołowego obywatela tej małej wioski.

172:0.2 (1878.2) Tego wieczora Jezus miał wielu gości a prości ludzie z Betanii i Betfage robili wszystko, co tylko możliwe, aby serdecznie go przyjąć. Aczkolwiek wielu myślało, że Jezus idzie teraz do Jerozolimy ogłosić się królem Żydów, zupełnie na przekór wyrokowi śmierci wydanemu przez Sanhedryn, rodzina z Betanii – Łazarz, Marta i Maria – lepiej uświadamiali sobie, że Mistrz nie będzie takim królem; niejasno przeczuwali, że może to być jego ostatnia wizyta w Jerozolimie i w Betanii.

172:0.3 (1878.3) Wyżsi kapłani zostali poinformowani, że Jezus nocuje w Betanii, ale pomyśleli, że próba pochwylenia go pośród przyjaciół nie będzie najlepszym posunięciem; postanowili poczekać, aż przyjdzie do Jerozolimy. Jezus wiedział o tym wszystkim, ale był majestatycznie spokojny; jego przyjaciele nigdy nie widzieli go bardziej opanowanego i sympatycznego, nawet apostołowie się dziwili, jak może być tak beztroski, kiedy Sanhedryn apelował do wszystkich Izraelitów, aby przekazali Jezusa w jego ręce. Tej nocy, kiedy Mistrz spał, apostołowie czuwali przy nim po dwóch a wielu z nich było przepasanych mieczami. Wczesnie rano zbudziły ich setki pielgrzymów, którzy przyszli z Jerozolimy pomimo dnia szabatu, żeby zobaczyć Jezusa i Łazarza, którego on wskrzesił.

1. Szabat w Betanii

172:1.1 (1878.4) Pielgrzymi spoza Judei, jak również władcy żydowscy, zadawali sobie pytanie: „Jak myślicie? Czy Jezus przyjdzie na święto?”. Dlatego ludzie cieszyli się, kiedy usłyszeli, że Jezus jest w Betanii, ale wyżsi kapłani i faryzeusze byli poniekąd w rozterce. Byli zadowoleni, że mają go pod swoją jurysdykcją, ale niepokoiła ich trochę jego śmiałość; pamiętali, że w czasie poprzedniej wizyty w Betanii został wskrzeszony Łazarz, a Łazarz stawał się wielkim problemem dla wrogów Jezusa.

172:1.2 (1878.5) Sześć dni przed Paschą, wieczorem po szabacie, cała Betania i Betfage wspólnie świętowały przybycie Jezusa na bankiecie

publicznym w domu Szymona. Kolacja ta została wydana zarówno na cześć Jezusa jak i Łazarza, na przekór Sanhedrynowi. Marta zarządzała serwowaniem potraw, jej siostra, Maria, znajdowała się pośród przyglądających się kobiet, jako że było niezgodne z żydowskim zwyczajem, aby kobiety zasiadały do publicznych bankietów. Obecni byli agenci Sanhedrynu, ale bali się aresztować Jezusa pośród jego przyjaciół.

172:1.3 (1879.1) Jezus rozmawiał z Szymonem o dawnym Jozue, który był jego imiennikiem i opowiadał, jak Jozue i Izraelici przyszedli do Jerozolimy przez Jerycho. Komentując legendę o walących się murach Jerycha, Jezus powiedział: „Nie interesują mnie mury z cegły czy kamienia; ale będę przyczyną kruszenia murów uprzedzenia, obłudy i nienawiści, przez głoszenie Ojcowskiej miłości dla wszystkich ludzi”.

172:1.4 (1879.2) Bankiet przebiegał zwyczajnie i bardzo radośnie, za wyjątkiem tego, że wszyscy apostołowie byli niezwykle poważni. Jezus był bardzo wesoły a zanim przyszedł do stołu bawił się z dziećmi.

172:1.5 (1879.3) Nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego, aż do tego czasu, kiedy przy końcu uczyty Maria, siostra Łazarza, wyszła z grupy przyglądających się kobiet i idąc do tego miejsca, gdzie jako honorowy gość spoczywał Jezus, zaczęła otwierać wielki alabastrowy flakon bardzo rzadkiego i drogiego olejku, a po namaszczeniu głowy Mistrza, zaczęła wylewać go na jego stopy, po czym rozpuściła włosy i otarła nimi jego nogi. Cały dom wypełnił się zapachem olejku a

wszyscy obecni byli zdumieni tym, co Maria zrobiła. Łazarz nic nie powiedział, ale kiedy niektórzy ludzie zaczęli szemrać, wyrażając swoje oburzenie, że tak kosztowny olejek zużyto w ten sposób, Judasz Iskariota podszedł tam, gdzie spoczywał Andrzej i powiedział: „Dlaczego nie sprzedano tego olejku i nie przeznaczono pieniędzy na nakarmienie ubogich? Powinieneś porozmawiać z Mistrzem, który gani takie marnotrawstwo”.

172:1.6 (1879.4) Jezus wiedział, co myśleli i słyszał, co mówili, więc położył dłoń na głowie Marii, która klęczała u jego boku i z łagodnym wyrazem twarzy powiedział: „Dajcie jej wszyscy spokój. Dlaczego robicie jej przykrość z tego powodu, skoro widzicie, że w swoim sercu zrobiła dobrą rzecz? Wam, którzy szemrzecie i mówicie, że ten olejek powinien być sprzedany a pieniądze rozdane ubogim, pozwólcie, że powiem, iż biednych zawsze mieć będziecie, więc będziecie mogli im służyć, kiedy tylko będziecie chcieli, ale ja nie zawsze będę z wami; wkrótce idę do mojego Ojca. Ta kobieta długo przechowywała olejek, aby namaścić moje ciało w dzień pogrzebu i teraz wydało się jej właściwym, aby dokonać namaszczenia, przewidując moją śmierć i nie należy jej zabraniać tej pociechy. Czyniąc to, Maria zganiła was wszystkich, okazując tym uczynkiem wiarę w to, co wam mówiłem o mojej śmierci i wniebowstąpieniu do mojego Ojca w niebie. Nie należy ganić tej kobiety za to, co uczyniła tego wieczora; raczej powiem wam, że w przyszłych wiekach, gdziekolwiek po całym świecie będą głosić tę ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę o tym, co zrobiła”.

172:1.7 (1879.5) To właśnie napomnienie Judasz Iskariota wziął sobie za osobistą przyganę, co ostatecznie spowodowało, że postanowił poprzez zemstę ukoić swoje zranione uczucia. Wiele razy podświadomie rozważał takie idee, ale teraz ośmielił się rozważać tak nikczemne myśli jawnie i świadomie. I wielu innych podbudowywało go w takiej postawie, skoro koszt tego olejku równał się sumie rocznych zarobków mężczyzny – wystarczało to na chleb dla pięciu tysięcy ludzi. Ale Maria kochała Jezusa; szykowała ten drogocenny olejek na namaszczenie jego ciała po śmierci, ponieważ wierzyła jego słowom, kiedy ich przestrzegał, że musi umrzeć i nie można brać jej za złe, jeśli zmieniła swój zamiar i postanowiła ofiarować ten dar, kiedy Mistrz jeszcze żył.

172:1.8 (1879.6) Zarówno Łazarz jak i Marta wiedzieli, że Maria długo oszczędzała pieniądze, aby kupić flakon nardu i serdecznie popierali jej zamiar, dlatego, że bardzo pragnęła tego w swym sercu i że byli dobrze sytuowani i łatwo mogli sobie pozwolić na taką ofiarę.

172:1.9 (1880.1) Kiedy wyżsi kapłani usłyszeli o tej kolacji dla Jezusa i Łazarza w Betanii, zaczęli się naradzać, co zrobić z Łazarzem. I wkrótce postanowili, że Łazarz też musi umrzeć. Prawidłowo wnioskowali, że bezcelowe będzie zabicie Jezusa, jeśli pozwolą żyć Łazarzowi, którego on wskrzesił z martwych.

2. Niedzielny ranek z apostołami

172:2.1 (1880.2) Tego, niedzielnego ranka, w pięknym ogrodzie Szymona, Mistrz zgromadził wokół siebie dwunastu apostołów i wydał im ostatnie polecenia przed wejściem do Jerozolimy. Powiedział im, że być może, zanim wróci do Ojca, wygłosi jeszcze wiele przemówień i będzie wiele nauczał, ale poradził apostołom, aby podczas paschalnego pobytu w Jerozolimie nie prowadzili żadnej działalności publicznej. Zalecił im, żeby byli blisko niego i żeby „patrzyli i modlili się”. Jezus wiedział, że nawet wtedy wielu apostołów i bliskich jemu uczniów nosiło ukryte przy sobie miecze, ale nie wspomniał o tym.

172:2.2 (1880.3) Instrukcje dane apostołom tego ranka obejmowały krótki przegląd ich służby, od dnia ich ordynacji koło Kafarnaum aż do tego dnia, kiedy mieli wejść do Jerozolimy. Apostołowie słuchali w ciszy, nie padło ani jedno pytanie.

172:2.3 (1880.4) Wcześniej rano tego dnia Dawid Zebedeusz przekazał Judaszowi pieniądze, uzyskane ze sprzedaży sprzętu z obozowiska w Pelli, a Judasz z kolei oddał większą część tych pieniędzy na przechowanie w ręce Szymona, ich gospodarza, przewidując kłopoty po wejściu do Jerozolimy.

172:2.4 (1880.5) Po spotkaniu z apostołami Jezus rozmawiał z Łazarzem i polecił mu, aby nie narażał swego życia w obliczu mściwości Sanhedrynu. W kilka dni później, Łazarz, posłuszny tej przestrodze, uciekł do Filadelfii, kiedy urzędnicy Sanhedrynu wysłali ludzi, aby go aresztować.

172:2.5 (1880.6) Wszyscy zwolennicy Jezusa w pewnym sensie przeczuwali nadchodzący kryzys, ale nie mogli w pełni zrozumieć

powagi sytuacji; przeszkadzała im w tym niezwykła wesołość i wyjątkowo dobry humor Mistrza.

3. Droga do Jerozolimy

172:3.1 (1880.7) Betania położona była nieco ponad trzy kilometry od Świątyni i gdy w niedzielę Jezus był gotów iść do Jerozolimy, dochodziła trzynasta trzydzieści. Do Betanii i jej prostych ludzi Jezus żywił głębokie uczucie. Nazaret, Kafarnaum i Jerozolima odrzuciły go, ale w Betanii zaakceptowano go i wierzano w niego. I to, że w tej małej wiosce wierzył niemalże każdy mężczyzna, każda kobieta i dziecko, zadecydowało, że tu dokonał największego dzieła swego ziemskiego obdarzenia, wskrzeszenia Łazarza. Nie wskrzesił Łazarza dlatego, żeby mieszkańcy wioski mogli uwierzyć, ale raczej dlatego, że już wierzyli.

172:3.2 (1880.8) Przez cały ten ranek Jezus rozmyślał o swoim wejściu do Jerozolimy. Dotychczas zawsze zakazywał wszelkiego, publicznego obwoływania go Mesjaszem, teraz jednak było inaczej; zbliżał się do końca swego pobytu w ciele, jego śmierć była obwieszczona przez Sanhedryn i żadna szkoda nie mogła wyniknąć z tego, że pozwoli swym uczniom na swobodne wyrażanie uczuć, jak się to mogło zdarzyć, kiedy zechce uroczystie i publicznie wejść do miasta.

172:3.3 (1881.1) Publiczne wejście do Jerozolimy nie było pomyślane jako ostatnia próba pozyskania powszechnej życzliwości przez Jezusa, ani też jako ostateczne przejęcie władzy. Jezus nigdy nie zaspokoił w

pełni ludzkich pragnień uczniów i apostołów. Jezus nie żywił żadnych iluzji fantazjującego marzyciela, dobrze wiedział, jaki będzie wynik tej wizyty.

172:3.4 (1881.2) Decydując się na publiczne wejście do Jerozolimy, Mistrz stanął w obliczu konieczności wybrania właściwej metody realizacji tego przedsięwzięcia. Jezus rozważył wszystkie, z wielu bardziej czy mniej sprzecznych ze sobą tak zwanych mesjanistycznych prorocत्व, ale było wśród nich tylko jedno właściwe dlań do naśladowania. Większość tych proroczych głosów obrazowała króla, syna i następcę Dawida, jako śmiałego i agresywnego, doczesnego wybawiciela całego Izraela spod obcego panowania. Ale było jedno Pismo, które czasem kojarzyli z Mesjaszem ci, którzy mieli bardziej duchową koncepcję jego misji i które, jak Jezus sądził, mogło być wzięte za wskazówkę dla jego planowanego wejścia do Jerozolimy. Było to w Piśmie, u Zachariasza i brzmiało: „Raduj się wielce córo Syjonu, wołaj radośnie córo Jerozolimy. Oto król twój idzie do ciebie. Jest sprawiedliwy i niesie zbawienie. Przychodzi jako pokorny – jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy”.

172:3.5 (1881.3) Wojowniczy król zawsze wkraczał do miasta na koniu, król z misją pokoju i przyjaźni zawsze wchodził na ośle. Jezus nie chciał wkroczyć do Jerozolimy jako jeździec na koniu, ale chciał wejść w pokój i z dobrą wolą, jako Syn Człowieczy na ośle.

172:3.6 (1881.4) Jezus długo próbował wpoić swoim apostołom i uczniom, przez bezpośrednie nauczanie, że jego królestwo nie jest z tego świata, że to jest sprawa czysto duchowa, ale jego wysiłki nie

odnosiły skutku. Teraz to, czego nie udało mu się dokonać zwykłym i indywidualnym nauczaniem, chciał uzyskać symbolicznym apelem. Dlatego też, zaraz po obiedzie, Jezus zawołał Piotra i Jana a potem polecił im iść do Betfage, sąsiedniej wioski, leżącej niedaleko od głównej drogi, w niewielkiej odległości na północny zachód od Betanii i powiedział im: „Idźcie do Betfage, a kiedy dojdziecie do rozwidlenia dróg, znajdziecie tam uwiązane źrebie oślicy. Odwiążcie źrebie i przyprowadźcie je do mnie. Jeżeli ktokolwiek was zapyta, dlaczego to robicie, powiecie po prostu: «Mistrz je potrzebuje»”. I kiedy dwóch apostołów poszło do Betfage, tak jak im kazał Mistrz, znaleźli źrebie uwiązane obok jego matki, zwyczajnie na ulicy, w pobliżu narożnego domu. Kiedy Piotr zaczął odwiązywać źrebie, podszedł do nich właściciel i zapytał, dlaczego to robią i kiedy Piotr odpowiedział mu tak, jak Jezus polecił, człowiek powiedział: „Jeżeli twój Mistrz jest Jezusem z Galilei, niech ma źrebie”. I tak wrócili, prowadząc osiołka ze sobą.

172:3.7 (1881.5) W tym czasie kilkuset pielgrzymów zgromadziło się wokół Jezusa i jego apostołów. Od przedpołudnia zatrzymywali się przybysze idący na Paschę. W międzyczasie, Dawid Zebedeusz i kilku jego byłych towarzyszy posłańców, poszli z własnej inicjatywy w pośpiechu do Jerozolimy, gdzie z dobrym skutkiem rozpowszechniali wieść, wokół Świątyni pośród tłumów odwiedzających pielgrzymów, że Jezus z Nazaretu triumfalnie wjeżdża do miasta. Zatem kilka tysięcy gości stłoczyło się, aby powitać tego, o którym tak wiele mówiono, proroka i cudotwórcę, w którego niektórzy wierzyli, że jest Mesjaszem. Te wychodzące z Jerozolimy rzesze spotkały Jezusa i

tłumy idące do miasta i zaraz jak tylko przeszły szczyt Góry Oliwnej, zaczęły schodzić ku miastu.

172:3.8 (1882.1) Kiedy orszak wychodził z Betanii, wielki entuzjazm panował wśród świątecznego tłumu uczniów, wierzących i odwiedzających pielgrzymów, z których wielu przybyło z Galilei i Perei. Zanim wyszli, dwanaście kobiet z początkowej grupy kobiecej, w towarzystwie niektórych ich współpracownic, przybyło na to miejsce i przyłączyło się do tej unikalnej procesji, gdy tak radośnie szła w kierunku miasta.

172:3.9 (1882.2) Nim wyruszyli, bliźniacy Alfeusza okryli swoimi płaszczami osiołka i trzymali go, kiedy Mistrz siadał na niego. Kiedy orszak szedł w kierunku szczytu Góry Oliwnej, świąteczny tłum rzucał szaty na ziemię i przynosił gałęzie z pobliskich drzew, aby ułożyć honorowy dywan dla osła, niosącego królewskiego Syna, obiecanego Mesjasza. Gdy ta wesoła rzesza szła w kierunku Jerozolimy, zaczęto śpiewać, lub raczej zgodnym brzmieniem wykrzykiwać Psalm: „Hosanna dla syna Dawidowego; Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach. Błogosławione królestwo, które przychodzi z nieba”.

172:3.10 (1882.3) Kiedy tak szli, Jezus był wesoły i radosny, dopóki nie doszedł do szczytu Góry Oliwnej, z której rozpościerał się rozległy widok na miasto i wieże Świątyni; tam Mistrz zatrzymał procesję i wielka cisza zapanowała, gdy ludzie spostrzegli, że płacze. Patrząc w dół, na niezmierzone tłumy wychodzące z miasta, aby go powitać, Mistrz z wielkim wzruszeniem i głosem przez łzy, powiedział: „O Jerozolimo, gdybyś poznała, właśnie ty, przynajmniej w tym twoim

dniu, sprawy, które służą twemu pokojowi i które tak obficie mogłaś mieć! Lecz teraz bliski jest czas, kiedy ta chwała zniknie z twoich oczu. Wkrótce odrzucisz Syna Pokoju i się odwrócisz od ewangelii zbawienia. Niedługo nadejdą na ciebie te czasy, w których twoi nieprzyjaciele roztoczą wokół ciebie umocnienia i przystąpią do oblężenia z każdej strony; doszczętnie cię zniszczą, tak bardzo, że nie zostawią kamienia na kamieniu. A wszystko to zdarzy się dlatego, że nie poznałaś czasu twojego Boskiego nawiedzenia. Bliski jest czas, kiedy odrzucisz dar Boga a wszyscy odrzucą ciebie”.

172:3.11 (1882.4) Kiedy umilkł, zaczęli schodzić z Góry Oliwnej i wkrótce połączyli się z tłumem gości, którzy nadchodzili z Jerozolimy i machali gałęziami palmowymi, wykrzykując hosanna oraz wszelkimi sposobami wyrażali radość i poczucie wspólnoty. Mistrz nie planował, aby te rzesze wyszły z Jerozolimy na ich spotkanie; to była robota innych. Nigdy nie planował niczego widowiskowego.

172:3.12 (1882.5) Razem z tłumami, które wylały się na powitanie Mistrza, wyszło także wielu faryzeuszy i innych jego wrogów. Byli oni tak bardzo zatrwożeni nagłym i niespodziewanym porywem powszechnego entuzjazmu, że bali się go aresztować, ażeby nie wywołać w ten sposób otwartego buntu pospólstwa. Bardzo się też obawiali postawy znacznej liczby gości, którzy wiele słyszeli o Jezusie i z których wielu w niego wierzyło.

172:3.13 (1882.6) Kiedy zbliżali się do Jerozolimy, tłum zaczynał coraz intensywniej manifestować swoje uczucia, tak bardzo, że kilku faryzeuszy podeszło do Jezusa i powiedziało mu: „Nauczycielu, powinienes skarcić swoich uczniów i napomnieć ich, aby

zachowywali się bardziej przyzwoicie.” Jezus odpowiedział: „Jest całkiem właściwe, aby te dzieci witały Syna Pokoju, którego wyżsi kapłani odrzucili. Bezcelowe byłoby zabraniać im tego, gdyż zamiast nich krzyczałyby przydrożne kamienie”.

172:3.14 (1882.7) Faryzeusze pośpieszyli naprzód, wysuwając się przed procesję, aby dołączyć do Sanhedrynu, który wtedy miał posiedzenie w Świątyni i poinformowali swych towarzyszy: „Patrzcie, wszystko, co robimy, nie odnosi skutku, jesteśmy zwodzeni przez tego Galilejczyka. Ludzie oszaleli na jego punkcie, jeśli nie powstrzymamy tych prostaków, cały świat za nim pójdzie”.

172:3.15 (1883.1) Faktycznie, ten powierzchowny i spontaniczny wybuch powszechnego entuzjazmu nie miał żadnego głębszego znaczenia. Powitanie to, aczkolwiek było radosne i szczere, nie świadczyło o jakimkolwiek prawdziwym, czy głęboko w sercach tkwiącym przekonaniu tej wesołej rzeszy. Pod koniec tygodnia te same tłumy tak samo skłonne były odrzucić Jezusa, kiedy Sanhedryn raz przyjął twardą i zdecydowaną postawę przeciwko niemu i kiedy zostały otrzeźwione – kiedy ludzie zrozumieli, że Jezus nie będzie ustanawiał królestwa zgodnie z ich długo żywionymi oczekiwaniami.

172:3.16 (1883.2) Jednak całe miasto było mocno poruszone, na tyle, że każdy pytał: „Kim jest ten człowiek?”. A rzesze odpowiadały: „To jest prorok z Galilei, Jezus z Nazaretu”.

4. Pobyt w Świątyni

172:4.1 (1883.3) Kiedy bliźniacy Alfeusza odprowadzali osiołka właścicielowi, Jezus z dziesięcioma apostołami odłączył się od towarzyszących im osób i przechadzał się wokół Świątyni, przyglądając się przygotowaniom do Paschy. Nie próbowano naprzykrzać się Jezusowi, ponieważ Sanhedryn bardzo bał się ludzi, a był to mimo wszystko jeden z powodów, że Jezus pozwolił rzeszom, ażeby go w ten sposób przyjęły. Apostołowie nie bardzo rozumieli, że tylko takie ludzkie postępowanie skutecznie mogło zapobiec natychmiastowemu aresztowaniu Jezusa przy wejściu do miasta. Mistrz chciał dać mieszkańcom Jerozolimy, znacznym i prostym, jak również dziesiątkom tysięcy ludzi, którzy przybyli na Paschę, jeszcze jedną i ostatnią szansę usłyszenia ewangelii i przyjęcia, gdyby zechcieli, Syna Pokoju.

172:4.2 (1883.4) I teraz, gdy nadszedł wieczór, tłumy poszły zaopatrzyć się w żywność; Jezus i jego najbliżsi zwolennicy pozostali sami. Jakże dziwny to był dzień! Apostołowie byli zamyśleni, ale milczeli. Nigdy, w czasie lat współpracy z Jezusem, nie widzieli takiego dnia jak ten. Przez chwilę siedzieli obok skarbnicy, patrząc, jak ludzie wrzucają datki: bogaci dużo wkładali do skarbonki i wszyscy coś dawali, stosownie do wielkości swego majątku. W końcu samotnie przyszła biedna wdowa, ubogo odziana i widzieli, jak wrzuciła dwa grosze (małe miedziaki) do otworu. I wtedy odezwał się Jezus, zwracając uwagę apostołów na wdowę: „Zważcie na to, co przed chwilą widzieliście. Ta biedna wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni, gdyż wszyscy inni wrzucili jako dar nieco z tego, co im zbywało, ale ta

biedna kobieta, mimo że sama jest w potrzebie, dała wszystko, co miała, nawet swoje utrzymanie”.

172:4.3 (1883.5) Jak zapadał wieczór, chodzili w milczeniu po dziedzińcach Świątyni i kiedy Jezus popatrzył raz jeszcze na dobrze mu znane otoczenie, przypominając swoje przeżycia związane z poprzednimi odwiedzinami, nie wyłączając najwcześniejszych, powiedział: „Chodźmy do Betanii na spoczynek”. Jezus, razem z Piotrem i Janem, poszedł do domu Szymona, podczas gdy inni apostołowie nocowali u swoich przyjaciół w Betanii i Betfage.

5. Postawa apostołów

172:5.1 (1883.6) Tej niedzieli, gdy wracali do Betanii, Jezus szedł przed apostołami. Nie padło ani jedno słowo, dopóki nie rozdzielili się po przybyciu do domu Szymona. Żadne dwanaście istot ludzkich nie przeżywało nigdy tak rozmaitych i niewytłumaczalnych emocji, jakie teraz wzbierały w umysłach i duszach tych ambasadorów królestwa. Ci krzepcy Galilejczycy byli zdezorientowani i zakłopotani; nie wiedzieli, czego się spodziewać, byli zbyt zaskoczeni, aby się mogli nazbyt obawiać. Nic nie wiedzieli o planach Mistrza na następny dzień i nie zadawali żadnych pytań. Udali się do swych miejsc zakwaterowania, ale nie spali wiele, za wyjątkiem bliźniaków. Jednak nie trzymali uzbrojonych straży do ochrony Jezusa w domu Szymona.

172:5.2 (1884.1) Andrzej był zupełnie oszołomiony, nieomal zdezorientowany. Był jedynym apostołem, który nie traktował zbyt serio powszechnego wybuchu entuzjazmu. Był zbyt zaabsorbowany rozmyślaniami o swojej odpowiedzialności jako szefa zespołu apostołskiego, aby traktować poważnie znaczenie czy doniosłość głośnych hosann tłumów. Andrzej uważnie obserwował niektórych swoich towarzyszy, o których się obawiał, że podczas ogólnego podniecenia mogą dać się ponieść emocjom, zwłaszcza Piotra, Jakuba, Jana i Szymona Zelotę. Przez cały ten dzień i dni następne, Andrzeja niepokoiły poważne wątpliwości, ale nigdy się nie podzielił swoimi obawami ze swymi towarzyszami apostołami. Niepokoiła go postawa niektórych spośród Dwunastu, o których wiedział, że są uzbrojeni w miecze; nie wiedział jednak, że jego własny brat, Piotr, nosi właśnie taką broń. I tak orszak wchodzący do Jerozolimy wywarł stosunkowo niewielkie wrażenie na Andrzeju, był zbyt zaabsorbowany odpowiedzialnością, wynikającą z jego stanowiska, aby mogło to na niego oddziaływać w jakikolwiek inny sposób.

172:5.3 (1884.2) Szymon Piotr był pierwszym, którym nieomal zawładnęła ta powszechna manifestacja entuzjazmu, ale znacznie otrzeźwiał do tego czasu, kiedy wrócili na noc do Betanii. Piotr po prostu nie mógł zrozumieć, o co chodziło Mistrzowi. Był bardzo rozczarowany, że Jezus nie wykorzystał fali powszechnej życzliwości, aby wygłosić jakieś oświadczenie. Piotr nie potrafił zrozumieć, dlaczego Jezus nie przemawiał do tłumów, kiedy przybyli do Świątyni albo dlaczego nie pozwolił przynajmniej przemówić do rzeszy jednemu z apostołów. Piotr był wielkim kaznodzieją i nie lubił patrzeć, jak się marnuje taka

wielka, chłonna i entuzjastyczna audyencja. Tak bardzo chciał głosić ewangelię królestwa tłumom, tam w Świątyni, ale Mistrz wyraźnie pouczył apostołów, że nie wolno im nauczać ani głosić kazań podczas tego tygodnia Paschy w Jerozolimie. Skutek tej widowiskowej procesji w mieście był dla Szymona Piotra tragiczny; przed wieczorem doszedł do siebie, ale był niezmiernie zasmucony.

172:5.4 (1884.3) Dla Jakuba Zebedeusza ta niedziela była dniem rozterki i wielkiej dezorientacji; nie mógł zrozumieć sensu tego, co się stało; nie mógł zrozumieć zamiarów Mistrza, który zezwolił na to burzliwe przyjęcie a potem, kiedy przybyli do Świątyni, nie powiedział ani słowa do ludzi. Kiedy orszak posuwał się w dół, z Góry Oliwnej w kierunku Jerozolimy, a zwłaszcza, kiedy spotkali tysiące pielgrzymów, którzy wylali się z miasta, aby powitać Mistrza, Jakub był okrutnie rozdarty sprzecznymi uczuciami dumy i zadowolenia z tego, co widział i dogłębnym poczuciem strachu przed tym, co może się zdarzyć, kiedy dotrą do Świątyni. A potem był przybity i ogarnęło go rozczarowanie, kiedy Jezus zszedł z osiołka i poszedł dalej, bez pośpiechu przez dziedzińce Świątyni. Jakub nie potrafił zrozumieć powodu rezygnacji z tak wspaniałej okazji ogłoszenia królestwa. Wieczorem głęboko wpadł w szpony rozpaczliwej i okropnej niepewności.

172:5.5 (1884.4) Jan Zebedeusz w pewien sposób nieomal zrozumiał, dlaczego Jezus tak postąpił; pojął przynajmniej częściowo duchowe znaczenie tego, tak zwanego triumfalnego wejścia do Jerozolimy. Gdy tłumy posuwały się w kierunku Świątyni i kiedy Jan zobaczył, jak Mistrz siedzi okrakiem na osiołku, przypomniał sobie, że kiedyś

słyszał Jezusa cytującego ustęp z Pisma Świętego, wypowiedź Zachariasza, która opisywała Mesjasza przychodzącego jako człowiek pokoju, wjeżdżającego do Jerozolimy na ośle. Kiedy Jan rozważał Pismo Święte, zaczynał rozumieć symboliczne znaczenie tego widowiska, jakie się odbyło w niedzielne popołudnie. Przynajmniej odpowiednio zrozumiał znaczenie tego fragmentu Pisma Świętego, aby mógł niejako radować się tym zdarzeniem i nie popaść w zbytne przygnębienie, na skutek pozornie bezcelowego zakończenia triumfalnej procesji. Jan posiadał ten rodzaj umysłu, który naturalnie skłonny był do myślenia i odczuwania w symbolach.

172:5.6 (1885.1) Filipa bardzo niepokoiła nagłość i spontaniczność tego porywu radości. Podczas schodzenia z Góry Oliwnej nie był w stanie zebrać myśli na tyle, by dojść do jakiegokolwiek przekonania, o co chodziło w całej demonstracji. W pewnym sensie cieszyło go to widowisko, ponieważ oddawano cześć Mistrzowi. Kiedy dotarli do Świątyni, trwożyła go myśl, że Jezus mógłby ewentualnie poprosić go o nakarmienie tłumów; tak więc postępowanie Jezusa, oddalającego się powoli od tłumów, które tak srodze rozczarowało większość apostołów, stanowiło wielką ulgę dla Filipa. Tłumy były niekiedy wielkim utrapieniem dla gospodarza Dwunastu. Po tym, jak rozwiały się jego osobiste obawy odnośnie materialnych potrzeb tłumów, Filip razem z Piotrem wyrażał swe rozczarowanie, że nic nie zostało zrobione w celu nauczania tłumów. Tej nocy Filip zaczął rozmyślać nad tymi zdarzeniami i pokusił się wątpić w całą ideę królestwa; uczciwie zastanawiał się nad tym, co miało to wszystko znaczyć, ale z

nikim nie podzielił się swoimi wątpliwościami; zbyt mocno kochał Jezusa. Pokładał wielką osobistą wiarę w Mistrzu.

172:5.7 (1885.2) Nataniel najbliższy był zrozumienia przyczyn, dlaczego Mistrz zjednał sobie powszechne poparcie pielgrzymów, którzy przyszli na Paschę, niezależnie od symbolicznych i proroczych aspektów tego zdarzenia. Zanim dotarli do Świątyni, doszedł do wniosku, że bez tak demonstracyjnego wejścia do Jerozolimy, Jezus zostałby aresztowany przez urzędników Sanhedrynu i wtrącony do więzienia w tym momencie, kiedy ośmieliliby się wejść do miasta. Dlatego też nie był wcale zaskoczony, że Mistrz nie wykorzystał rozradowanych tłumów, kiedy w końcu wszedł w obręb murów miasta i wywarł tak przekonywające wrażenie na żydowskich przywódcach, że zrezygnowali z jego natychmiastowego aresztowania. Rozumiejąc prawdziwą przyczynę, dlaczego Mistrz w taki sposób wszedł do miasta, Nataniel był naturalnie bardziej zrównoważony i mniej zbulwersowany i rozczarowany dalszym postępowaniem Jezusa, niż pozostali apostołowie. Nataniel był pewien, że Jezus rozumie ludzi; ufał również jego przenikliwości i inteligencji podczas działania w trudnych sytuacjach.

172:5.8 (1885.3) Mateusz z początku był zażenowany tą widowiskową imprezą. Nie pojął znaczenia tego, co widziały jego oczy, aż do momentu, kiedy także przypomniał sobie księgę Zachariasza, gdzie prorok napomknął o radości Jerozolimy, ponieważ jej król przybył przynosząc zbawienie, a jechał na źrebięciu osła. Kiedy procesja posuwała się do miasta a potem poszła w kierunku Świątyni, Mateusz

popadał w zachwyt; był pewien, że nastąpi coś niezwykłego, kiedy Mistrz przybędzie do Świątyni na czele tego krzyczącego tłumu. Kiedy faryzeusz kpił z Jezusa, mówiąc: „Patrzcie, wszyscy, widzicie kto tutaj przybywa, król Żydów jedzie na ośle!”, Mateusz tylko na skutek swej wielkiej powściągliwości powstrzymał się od rękoczynów. Kiedy wracali do Betanii, żaden z Dwunastu nie był tego wieczora bardziej przygnębiony niż Mateusz. Oprócz Szymona Piotra i Szymona Zeloty, przeżył on najwyższe napięcie nerwowe i przed wieczorem był wyczerpany. Ale rankiem Mateusz znacznie poweselał; mimo wszystko umiał radośnie przegrywać.

172:5.9 (1886.1) Ze wszystkich apostołów, Tomasz był najbardziej zdezorientowanym i zagubionym człowiekiem. Przez większość czasu po prostu siedł z innymi, przyglądał się widowisku i szczerze się zastanawiał, co mogło być motywem tego, że Mistrz wziął udział w tak osobliwej demonstracji. Na samym dnie swojego serca uważał całą tę imprezę za bardzo dziecinną, jeśli nie kompletnie głupią. Nigdy nie widział, żeby Jezus robił coś podobnego i nie mógł sobie wytłumaczyć jego dziwnego zachowania w to niedzielne popołudnie. Kiedy dotarli do Świątyni, Tomasz wydedukował, że celem tej powszechnej demonstracji było zastraszenie Sanhedrynu, żeby nie ośmielili się bezzwłocznie aresztować Mistrza. W drodze powrotnej do Betanii, Tomasz wiele rozmyślał, ale nic nie mówił. Zanim poszedł spać, mądrość Mistrza, który zainscenizował tego typu zgiełkliwe wejście do Jerozolimy zaczęła się w jakiś sposób wydawać jemu humorystyczna i bardzo się cieszył z tego powodu.

172:5.10 (1886.2) Ta niedziela zaczęła się dla Szymona Zeloty jako wielki dzień. Oczyma wyobraźni widział cudowne zdarzenia w Jerozolimie w ciągu następnych kilku dni i w tym miał rację, ale Szymon marzył o ustanowieniu nowego, narodowego władcy Żydów, z Jezusem na tronie Dawida. Szymon widział wkraczających do akcji nacjonalistów, jak tylko zostanie ogłoszone królestwo, a siebie naczelnym dowódcą gromadzących się sił zbrojnych nowego królestwa. Po drodze z Góry Oliwnej w dół, wyobrażał sobie nawet Sanhedryn i wszystkich jego sympatyków martwych przed zachodem słońca. Naprawdę wierzył, że coś wielkiego się stanie. W całym tłumie był najbardziej hałaśliwym człowiekiem. Przed siedemnastą, tego popołudnia, był cichym, zdruzgotanym i rozczarowanym apostołem. Nigdy w pełni nie przyszedł do siebie po tej depresji, jaka zakorzeniła się w nim na skutek tych szokujących dni; przynajmniej nie wcześniej niż długo po zmartwychwstaniu Mistrza.

172:5.11 (1886.3) Dla bliźniaków Alfeusza był to wspaniały dzień. Naprawdę cały czas się cieszyli, a ponieważ nie było ich podczas cichej wędrówki wokół Świątyni, uniknęli dużego przeskoku nastroju po powszechnej radości. Nie byli w stanie zrozumieć przygnębienia apostołów, kiedy tego wieczora wrócili do Betanii. W pamięci bliźniaków był to zawsze ten dzień, kiedy byli blisko nieba na Ziemi. Był to dzień najwyższej radości w całej ich działalności jako apostołów. I pamięć dumy tego, niedzielnego popołudnia, wiodła ich przez całą tragedię tak bogatego w wydarzenia tygodnia, aż do godziny ukrzyżowania. Było to najbardziej właściwe wejście króla, jakie bliźniacy mogli sobie wyobrazić; radowali się każdą chwilą

całego pochodu. W pełni aprobowali wszystko to, co zobaczyli i długo cieszyły ich te wspomnienia.

172:5.12 (1886.4) Spośród wszystkich apostołów, na Judasza Iskariotę najbardziej niekorzystnie wpłynęło to procesyjne wejście do Jerozolimy. Jego umysł nurtowały sprzeczności, ponieważ poprzedniego dnia Mistrz zganił go w związku z namaszczeniem przez Marię na uczcie w domu Szymona. Judasz brzydził się całym tym widowiskiem. Wydawało mu się dziecinne, jeśli nie naprawdę absurdalne. I kiedy ów mściwy apostoł rozważał wydarzenia tego niedzielnego popołudnia, Jezus wydawał mu się bardziej podobny do kłowna niż do króla. Całym sercem czuł odrazę do całego tego przedstawienia. Podzielał poglądy Greków i Rzymian, którzy patrzyli z góry na każdego, kto zgodziłby się jechać na ośle czy na źrebięciu osła. Zanim triumfalna procesja weszła do miasta, Judasz prawie już postanowił porzucić całą ideę takiego królestwa; nieomal zdecydował odwrócić się od wszystkich tych groteskowych prób ustanowienia królestwa nieba. I wtedy pomyślał o wskrzeszeniu Łazarza i wielu innych rzeczach i postanowił zostać z apostołami, przynajmniej jeszcze jeden dzień. Ponadto niósł torbę a nie chciał zdezerterować z apostołskimi pieniędzmi, które były w jego posiadaniu. W drodze powrotnej do Betanii tego wieczora jego zachowanie nie wydawało się dziwne, ponieważ wszyscy apostołowie byli w równym stopniu przybici i milczący.

172:5.13 (1887.1) Ogromny wpływ na Judasza wywarło ośmieszanie go przez jego przyjaciół, saduceuszy. Żaden inny, pojedynczy czynnik, nie wywarł na niego tak wielkiego wpływu, przy podjęciu ostatecznej

decyzji, aby porzucić Jezusa i jego towarzyszy apostołów, jak pewien epizod, który wydarzył się właśnie wtedy, kiedy Jezus dotarł do bramy miasta. Poczesny saduceusz (przyjaciel rodziny Judasza) podbiegł do niego i w duchu radosnego wyszydzania, klepiąc go po plecach, powiedział: „Dlaczego masz taką zmartwioną minę, mój dobry przyjacielu, głowa do góry i przyłącz się do nas wszystkich, kiedy okrzykujemy Jezusa z Nazaretu królem Żydów, jak wjeżdża w bramy Jerozolimy, siedząc na ośle”. Judasz nigdy nie ugiął się przed prześladowaniem, ale nie mógł znieść takiego ośmieszania. Z długo żywionymi pragnieniami zemsty zmieszał się teraz ów zgubny strach przed ośmieszeniem, to straszne i przerażające uczucie wstydu za swojego Mistrza i współbraci apostołów. W swym sercu, ten wyświęcony ambasador królestwa już był dezenterem; teraz pozostawało mu tylko znaleźć jakieś wiarygodne usprawiedliwienie otwartego zerwania z Mistrzem.